

MARIA STOLNICKA

Postaram się w krótkich słowach streścić przebieg mego życia, poczynawszy od chwili zesłania do Rosji do dnia wstąpienia do Pomocniczej Służby Kobiet.

[Nazywam się] Maria Stolnicka, urodziłam się 2 lutego 1925 r. w Warszawie. W Łomży ukończyłam dwie klasy gimnazjum i 10 lutego 1940 r. wraz z rodziną zostaliśmy wywiezieni przez władze sowieckie jako zesłańcy polityczni do Rosji. Wyjazd nastąpił tak nagle, że nie zdążyliśmy zabrać ze sobą nawet najpotrzebniejszych rzeczy. Podróż odbyła się w bardzo ciężkich warunkach. W wagonie stłoczono nas jak wielkich prześladowców. Były to wagony towarowe.

Miejscem skazania była archangielska *obłast*, rejon Niandoma, posiołek Ikxa, kwartał 90. Okolice nizinne, pokryta lasami, wokoło otaczał nas obszar bagnisty. Umieszczono nas w ciasnych barakach sprzyjających rozwojowi insektów. Baraki zajmowali zesłańcy [z] okolicy znajdujący się w tych samych warunkach, co i ja. Zajęciem moim była ciężka praca leśna przy obróbce drzewa. Praca była przymusowa, na tak zwane normy, których w przeważnej części nikt nie był w stanie wykonać.

Wynagrodzenie za pracę było tak minimalne, że nie wystarczało na utrzymanie. Pieniądze uzyskiwało się ze sprzedaży rzeczy przywiezionych. Ubrań, które niszczyły się przy ciężkiej, fizycznej pracy, nie można było nigdzie nabyć, tak że zimą ludzie chodzili obdarci, w łachmanach, odmrażając ręce, nogi i twarze. Stosunek władz do obywateli był karygodny, nielitościwy, ciągle rewizje w poszukiwaniu broni i [nieczytelne] nie dawały spokoju nawet w nocy. Oprócz tego szerzono na wielką skalę propagandę antypolską i komunistyczną.

Pomocy lekarskiej nie było w ogóle. Szerzyły się epidemie, jak tyfus, dyzenteria, które pociągały za sobą masę ofiar, do których zaliczają się także dziadzius mój i babcia: Józef Stolnicki (72 lata) i Ludwika (64 lata).

Łączność z rodziną utrzymywać mogłam do wojny sowiecko-niemieckiej, lecz wiadomości były bardzo skąpe, ograniczające się wyłącznie do spraw związanych z losem, zdrowiem i życiem najbliższych.

Wyzwolenie. Kres naszym mękom przyniosła amnestia. Lecz mimo to nie wolno nam było wyjeżdżać z posiołka. Pragnąc więc wyrwać się stąd i wstąpić do Wojska Polskiego, zaczęłam



działać na własną rękę. Sama jedna puściłam się w wielką, nieznaną drogę. Bez rzeczy i bez żywności. Dotarłam wreszcie do celu i tu 20 maja 1942 r., już na terenie Persji, w Teheranie, wstąpiłam do Pomocniczej Służby Kobiet. Szczęśliwa, że od tego dnia będę mogła z wszystkich sił służyć Ojczyźnie. Polsce.

Redhowoth, 4 lutego 1943 r.